




NIĘ WYPOŻYCZA SIĘ DO DOMU
EDWARD BLADOWSKI

NASZA WOLA

WIERSZE

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

BIBLIOTEKA
PROLETARJACKICH PISARZY
Nr 2.

W A R S Z A W A  1 9 3 4

<http://rcin.org.pl>

29/11
150

Prawa autorskie zastrzeżone.
Copyright by Edward Bladowski 1934 r.



Tegoż autora:

„Poemat o Wielkiej Wojnie“	1931
„Czerwone Świątko“	1932

Drukarnia „POL“ Warszawa, ul. Przejazd 11.

<http://rcin.org.pl>

4230

P R Z E D M O W A

Przystępując do wydania № 2 Biblioteki Proletarjackich Pisarzy, mam na uwadze dotożenie cegiełki do budowy kultury robotniczej na naszym terenie, rzadko nawiedzonym przez istotnie bezinteresowne poczynanie.

Zdajemy sobie sprawę, iż w terażniejszych warunkach skryształizowanie literatury proletarjackiej nie da się urzeczywistnić, ze względu na niemożność zrzeszenia się jej twórców.

Literaturę mieszczańską wszędzie faworyzują: w Polskiej Akademji Literatury, u wydawców, na rynku księgarskim. Zresztą, nie należy żądać od oficjalnej elity ani od burżuazyjnej inteligencji, by przekładała lewicowych pisarzy nad jej bliskich społecznie i ideologicznie autorów.

Odcinek literatury rewolucyjnej narazie przedstawi się jako skąpy, ale jej terytorja stopniowo rozszerzając się, dowodem czego są coraz to nowe grupy poetów i prozaików, wylamujących się z pod panowania starych tematów i przebrzmiałej konstrukcji

Korzeni polskiej poezji i prozy proletarjackiej należałoby szukać w klasowych utworach pisanych przez robotników. Autorzy tacy istnieją w Polsce. Prędzej czy później, przy odpowiedniej konjunkturze wydawniczej, pisarze ci wypłyną na powierzchnię i ukążą swe własne oblicza.

Jeśli chodzi o moją rewolucyjno-proletarjacką twórczość, to stawiam ją wyżej od „neutralnej“, gdyż bliższy mi jest Proletariat i jego walka o wyzwolenie, niż wymagania i gusta t. zw. „miłośników poezji“.

Przyznaję: w poprzednich tomikach ulegałem gdzieś wpływowi w formie i treści, czego mi chyba krytyka nie weźmie za złe. Druk wierszy o innym charakterze odkładam do lepszych czasów, kiedy ustrój socjalistyczny, wywalczony przez zjednoczoną klasę robotniczą, stanie się rzeczywistością ekonomiczno-polityczną.

E. B.

Twórczość

Twórczość — to wątek zgłębianej myśli,

To mądrość poczęta w sporów rozgwarze.

Życie waleczne! swe wyzwanie ciśnij

W zmurszałe budowle i spaśne twarze!

Jak idei strzał! Jak nowość światowa,

Bądź silne, dumne, wytrwałe niby metal.

Odwróć istnienie i zacznij nanowo

Bytować, a wzrok swój skieruj, gdzie meta. —

Nasza wola

A może sędzicie,
że roboczy człek — ta postać w brudzie,
już serce mężne zgubiła — —
i zżarła klęska jego krwawy ból?

— Niel

W piersiach ruchem zgrzanych,
przy płucach sharowanych,
bezustannie

żyje,

tętni

serca puls,

nakaz pracującej woli;

ZDOBYWAĆ!

To nic, że zimna krata i paragraf
pieczęć nałożą nam na pierś —

My

zanim umrzemy

zmordowani —

naopak

przeorzemy kraj nasz wzdłuż i wszerz!

Więc jasny i bystry miejmy wzrok.

Gromadę uczuć trzymać na uwięzi!

Kierunek na zachód: napiąć mózg —

i kapitałowi wymierzyć cios wskok,

a niezadługo powalony zarzęzi

i nie będzie więcej pęczniał, ani rósł. —

„Proletariat”

Pamięci straconych działaczy
„Pierwszego Proletariatu”

Pierwszy odruch upośledzonej Pracy,
miażdżonej gwałtem carskiego żandarma,
nakazał wam, bojowcy,
stać do apelu.

I z podziemi wychylił się cichaczem
ruch przeciw dwuorlej armji,
zdążając do trudnego celu.

A lud obudzony z wyzysku drzemki,
zaczął zbroić się na wroga.
Zapałał Mistrza prawdy nauką,
przestał wierzyć w możnych boga,
wypełniając w rewolucji dziejach
lukę.

Czemuś się, polski robotniku, spóźnił
i nie pchnął brył świata?
U ciebie „patria” się różni
od słowa „proletariat”,
odlanego z hardego betonu i stali.

Lecz palec czasu na historii karcie
złotymi zgłoskami wypalił
bohaterów grzmiące nazwiska,
którzy pierwsi ze śpiewem i uparciem
sztandar swój krwawy podnieśli wysoko.

A płatnych szpicli chytra zgraja,
jak wyżyły, tropiąc,
przed carski trybunał ich zawlekła,
i ten im we wspaniałym darze
dał sznur dławiący
i katorgi srogie piekło.

Męczennikom wieczny hołd!
Tym, co okrzyk gromiący
cisnęli w przyszłe pokolenia,
który podejmie każdy najemny parjas,
krwią zmagań ociekający,
jak wyraz: pro—le—ta—rjat!

Niewola

Schylają się kadłuby robocze
Kabłąkiem w katordze pracy.
Radości niema; smutne noce
Spowily twarze i płace.

Kapitał pęcznieje, jak balon,
Brzuchem świecąc do masy.
Dobrze ma się bank i salon.
Śpiewają: „nie mijajcie, słodkie czasy!“

Wylatują ciała sterane z fabryk,
Jak piłki sprawnie kopnięte —
Gdzie chleb i ciepło? pytają oczy—chabry.
To matki i ich dzieci maleńkie.

Proletarjacie rodzony! ile ciosów
Zwaliło się na twe barki i piersi —
A ty, jeden z wielu Europy kolosów
Nie zrzucisz jarzma jak pierwszy?

Polska cała, jak śnieg zimy,
Wciąż trwa i trwa w mrozie lutym — — —
Ani słońce nie wyrzy ogrzać Twe syny,
Ani wiosna nie stuknie czerwonym butem!

Złotego wyzysku pierścień
Objął tłumy i je ścisnął —
Jako miazgę w cieście
Gniotą ludzi. Prysnął

Czar niezależności — — —
Brzęczy żelazem niewola
W murach więzień — podłości:
„Ach gdzież wy pola, wolne pola“!..

Nie będziemy więcej chleba żreć,
Ale fabryki, ziemię —
Bo tak chce fabrykant — śmieć:
Zgnieść proletarjackie plemię.

Muskuły

Pręż się, piersi młodzieńcza,
w dnia ciężkiej walce!
Niech kroczą nogi
muskularne,
a bicepsy rąk
i sprężyste palce,
bądźcie odtąd mocarne,
jak czewony sport.

Twe hasło, młody robie:
chwyt szybki za bary —
jutro legnie
to, co stare,
na łopatki obie
zwalone.

Urządzamy miarowe marsze
sportowych drużyn
i próbne szarże. — —
Forsować życie nowe
kolumnami!
Do góry głowy!
Wszyscy za nami!

Pieśnią i rytmem słów,
gromadą młodych głów,
naprzód!
Będziemy muskułami
budować bunt. — —

Czerwony front

Rozszczepiony równaj front
Klasowych, lewych związków.
Pokażemy światu rząd
Mas.

Robotnicy z Zagłębia i Łodzi,
Z Warszawy i innych miast!
Transportowcy z Gdyni i Gdańska,
Już czas!

Ręce złączymy w zgodzie,
Na panowanie i ostatni bój —
Proletarjacie, gnębiony srodze,
Świat jest twój.

Odważnie! Zwyciężaj maso.
Wschód buduje, Zachód gorze —
Dla ciebie w jednościi klaso,
Ziemia i morze.

Zwycięstwa i prawdy sedno
W rozwiniętych tkwi szeregach.
Trzeba umieć scalić w jedno
Kolumny, co rzedną.

Czerwony równaj front
Klasowych, lewych partji
Pokażemy światu rząd
Mas.

Równaj krok! Wyteż wzrok!
Już czas!

Do ludu hiszpańskiego

W dni styczniowe 1934 r.

Widzę Twą walkę, ludu ty żarny,
niedostatkiem i kadzidłem karmiony wiekami.
W bomb rozrywie i dymów kurzawie
słyszę,
wyczuwam,
jak twa akcja wzbiera Południa rytмами — — —
Zdaleka
żyję w obawie,
czy osiągniesz rychło zwycięstwo.

Gorące jest Twe spojrzenie.—
A chorągwie czarno—czerwone
jak Twoje wolnościowe męstwo,
nosisz przez gwarne ulice słonecznych miast;
Sewilli, Granady, Madrytu, Barcelony.

Kotłujesz się, pchnięty rewolty ogniem,
przebijasz zachłannego poniżenia pierścień—
Toć zbrodnia kleru i sądu przemocy
skierowała lufy w bohaterską pierś Ferrera,
a ongiś rak inkwizycji ciało Twego kraju toczył.

Ludu Hiszpanji gniewem wzburzonej
Zbierałeś żrale owoce w niewoli
dla króla, grandów, uprzywilejowanych—

A teraz—

powstań Twych bagnietami już nie zdusi Primo
de Rivera.

Burzą strajków i buntów lawy masą
wybucho ciągle Twjej siły obnażony krater!

Ty mnichów długopółych i kościołów nawy—
to, co ich tak boli—
obracasz w popiół dzisiejszego czasu,
by z Twych rąk i nóg sinych, okrwawionych,
znikł nazawsze
oków rdzawy ślad.

Spójrz! Twój z bojów zrodzony
towarzysz i brat
przesyła Ci pozdrowienia i wspólnoty słowa,
wyczekując z nadzieją radości
co dnia rano, w południe i o zmierzchu
radjowieści i depesz:
czy gnębiciele pod Twych wystąpień naporem
już pierzchli — — —

O przerzuć braterski most jedności
na wschód i w dłonie robotnicze ziemskiej kuli!—
Przeszkody, kraty w kraju skrusz!
Do rozgrywki w żwawym ataku
pędem rusz!!

Robespierre

Czerwonej rewolucji jam wódz,
Republiki ostry miecz — dyktator.
W swych żelaznych kleszczach — rękach
mam krajową i wersalską szlachtę.
Dla dobra mego ludu
oddam ród królewski katom
i całą Francję zamienię w szlachtuz.

Doktorze Guillotin, Tobie
uznanie i zasługi chwalebne słowo,
żeś tak cudowną wymyślił maszynę.
I ludowy trybun w Dantona osobie —
tłumów paryskich ulubieniec,
pod nią położył dumną głowę,
zaciskając usta swoje sine.

Terorem zmiążdżyć wroga!
— rewolucji to wieniec,
i zwycięstwa jej wierny stróż.
Gdzie plebs się zerwie z upodleń łańcucha,
tam grzmieć winien rozkaz: wyostrzyć władzę!
Przez krew do sprawiedliwości — nasza droga.

Potrzebny jest szafot i gilotyny nóż.
Tyś poprzedniczką — Rewolucjo Wielka,
potężniejszych jeszcze przewrótów,
które po nas będą wybuchać...

I spiski dojrzeją owocnie,
jakich nie znają dotychczas Jakobini —
Zginie wtedy przywilej i krzywda wszelka.

Zniszczeniem zgniłych twierdz
i kleru, co w ucisku wiele zawinił,
ugruntuje się nowego ładu władztwo.
Na bastyljskich lochów ruinach
dzień Święta Wolności radośnie łopocel
Dla żołnierskiego bractwa
i gnębnego ludu
Carmagnola się zaczyna!
Czas zmiany ich bytu
z nami naprzód już kroczył ..

Po mnie w przyszłości ktoś nastanie,
co proletariatu dyktaturę,
a nie dworzani i szlachty kliki,
w życie narodu wcieli —
i dźrzyć będzie siłą — panowaniem
rząd republiki.

Proklamacja

Na szpaltach gazet i dzienników
szrapnele uderzyły: buch! trach!
„Wojna w powietrzu, lada dzień jej wybuch“!
Na giełdzie pieniężnej pełza już krach — —
Henderson umiera wraz z Konferencją,
Parlamenty chwala się impotencją —

— — — — —

Dość tych okrzyków!
Na arenę dziejów występuje budowa czynnej
stal —
Tchórze, co w kantorach banknoty i złoto liczą
nie wyjdą na obnażone ulice —

.
.

A bluffem jest to, co nacjonalni krzyczą:

.

O śmierci gazowej powinien wiedzieć już każdy
brzdąc.

Powiadam wam:
proletariat to nie dojny cycek,
z którego czerwienne mleko chlać chce kapitału
strona.

Tankom - potworom i zbrojnym, szumiącym ptakom,
haubicom tłustym, żądnym mięsa naszego,
pociski w gardła luf z powrotem pchać!
Niech się udławiają pokarmem dynamitu — —
A burżuazję rąbnąć w pysk:
czego drzesz się nienasytna,
do złotych zysków i wyprutych flaków!?

.

Albo zadowolić się mają jak robotnicy spoceni,
bezrobotni i żołnierze — chudą zupą —
Nam nie zabierać ulicy, którą w płomień czerwieni
jutro uchorągwiemy —
Z wojną morderczą precz!
Tej wojnie walkę wypowiemy my!
Pokój i silna władza
proletariatu to rzecz.

Elegja o rewolucji austriackiej

I ciężka, żoldacka łapa
położyła władzę na Twych gminach,
wiedeński proletariacie!

Lecz gruzy z Twych siedzib,
trupy kobiet, dzieci, najlepszych synów
i katowskie szubienice złe,
zakwitną pieśnią czerwono-pochwalną
na bohaterstwo Twe.

To cóż, że przemocy ogień armatni
wtórował Twym karabinowym salwom,
a żołnierz w kasku strzelał w pierś bratnią —
Twą krwią Stahremberg utuczony,
— bestja książę i kanclerze
pokazali Ci kodeksy.

Będziesz odtąd, robotniku męczony,
trwał w rewolucji wierze,
że przyjdzie w łoskocie walk
Twoja godzina —
I wtedy w obrachunku,
w międzynarodowym sojuszu,
obrócisz w proch faszystów leże.

A teraz Tobie, zwyciężony
austriacki proletariacie, chwala na
posterunku!

Wiec Jutra

Robotnicy — towarzysze!
Domagam się ciszy,
spokoju i nowego ładu
w jasnych mózgach,
hardych sercach
i czujnych duszach.

Zapomnijmy o pałach i różgach,
jakiemi nas darzył kapitał —
Uwaga!
Darmozjadów o krągłych tuszach
poprosimy o lekki zgon.
Jeśli się kto zapyta
o powód tak ostrej tezy,
rozsądek odpowie:
gdy wyzysk zasiali,
muszą zebrać i plon.

Robimy nowy kurs.
Niech na świecie wiedzą,
że otwieramy szereg
świeżych akademji i burs:

Przebudowa i budowa!
Stara i zupełnie nowa —
Ewolucja w rewolucji:
mocną pieśnią i rękoma,
twardym młotem i kielnią,
ostrym sierpem i pługiem,
i gibką myślą.—

A jeśli ktoś ma czelność
dalej się głodzić,
niech do roboty nie chodzi
i niechaj czeka niedługo,
aż po niego przyślą
śmiertelne nosze.
Stwarzamy słuszny plan
potrosze.
Dobywać będziemy węgiel, naftę i sól
z pokładów głębi,
rzeczowo, a nie ponad możność i stan.
Bacność!
Wasz cel się nie skłębi
w kółko.
Zaczynamy!

„Dnieprostroj“

Wrażenia z filmu

p. n. „Szfurmowa brygada“

1.

Tu szary rob —

tam szary rob —

— — — Podnosi się śpiewnie dźwig...

— Opada z świstem, z szumem — — —

i

stop!

zrzuca na ziemię żwir

rozumem!

Lokomotywy po lśniących szynach

ciągną pędem węgla zwózki.

Żar,

para,

dym i czas.

Raz —

dwa —

i

ruch stygnie, drętwieje,

jak głaz.

— 22 —

Szary rob tu —
 szary rob tam —
 buduje na Dnieprze
 olbrzymy tam.

Jedna brygada:
 kierownik szturm gada,
 że
 dotychczas roboty niedobre, złe.

Trzeba, trzeba
 dla czerwonego chleba,
 wysiłek dać
 z nabrzmiałych swych żył.

I błyszczą twarze
 energją nalane,
 wszyscy ofiarują
 siły posiadane.

Wyścigiem, wyścigiem!
 Prąd tworzyć, tworzyć!

Kto prędzej nadąży?
W lenistwie, niedbalstwie,
otwór wydrążyć!

I dalej! dalej!
z brawurą, z rozmachem
prześcignąć produkcję U. S. A.!

Niech nasza elektryczność i para
nowa, nie stara,
szybciej i szybciej
w ruch tryby pcha!

3.

Wiruje machina,
obraca się wokoło
swej ważkiej osi — — —
Tak dokoła
idea montażu
wytrwałość głosi.

Turbiny,
 piece,
 sadze
 i pot

Ot, i lepiej w wolnej republice
swawolnie tańcząc,
trzeszczący żwir deptać,
niż w kapitału niewoli
dać burzujom
gorącą krew swoją chłęptać—

4.

Wciąż robota trwa i trwa
w pięciolatce —
Zdrowie drogie rob odda
Rosji — prolet. matce.

Termin to grunt.
Tak się zdobywa
cel i płace,
za punktem punkt.

Tempo wzrasta i drga
przodem, wciąż przodem. —
Wypełnia się przestrzeń tamy
roboczych głów i rąk
żwawym narodem.

A potem —
 gdy mózgi i młoty
 skończyły swoje —

stanęły stacje elektropędne
 i rzędem
 z żelbetonu śluzę — — — —

Uczyliły to
 spocone wasze czoła i bluzy
 — bohaterzy,
 w nowej tej erze.
 I rozgłośnia płyną do robów uszu
 pieśni—boje.

A nad monumentem wieku,
 dumny sztandar z szkarłatu
 robotnika-człowieka,
 oznajmia zdumionemu światu:

!! hurra !!

„Czeluskin”

Epopcja heroiczna

I

W żywioł niebezpieczeństwa
i przyrody,
na próbne z ich grozami zawody,
w północny, ścinający mróz,
rozwinął
szkarłatną flagę herbową
na wody,
wśród tłoku ludzi,
masztów portowych i lin —
okręt — jednostka:
„Czeluskin“.

W arktyczne, ziębiące podróże,
z śmiałków marynarską brygadą,
po odkryć rzadkie zdobycze,
których nikt
nie zdolen będzie zliczyć —
wypłynął
wszystko jedno z jakiej rasy i kto:
Polak, Rosjanin, Niemiec, czy żyd —

Aparaty depeszowe wystukały:
Uczony — profesor Schmidt.

Serc, mięśni i trzew okrzykami
żegnani, — — —
wyruszyli,
zapatrzeni w polarny cel.
(A rozlegał się w oddali śpiew...)

— — — — —

2.

Płynęli
północnym oceanem rozprzestrzenionym
chyżo...
(I z nimi stada żałośliwych mew) — —
Przylądki i samotne wyspy minęli —

Trzeba wydrzeć Północy
sekret niedosiężny!
Lecz nie było,
jak chciał przyrodnik mózgiem i wolą —
„Czeluskin“ egzamin swój

zdał z niedołą.

. . . . Zwałami lody
napierają tłumem na pokład! — —
Atakują
i duszą ciężarem, zimnemi pazurami!
Zachłystuje się parowiec
nadmiarem ciężkiej wody,
grożącej beznadziejną kąpielą
i żyjącej załodze.

Wszyscy na zagrożony posterunek!
Rozkaz towarzysza — kapitana
grzmi donośnie,
jakby na barykadzie był wodzem.
„Ładować zapasy na dookolny lód!
Odzienia ciepłego starczy wbród.
Rozpaczy ziąb
wyprawy nie zadusi.
Mamy elektryczny prąd.
I żywności starczyć musi.

Ręk nie opuszczać, czerwoni marynarze!
Spójrzcie,
jak pod rozbitków ciał ciężarem
lodowa połąć się kołysze ---
Rozłożmy płócienne namioty
na tej zimnej przestrzeni ruchomej“

„Czeluskin“ z musu tonie.
Rozwala się pod atakiem brył.
Trzaska maszt.
Morze w mroźną otchłań go pochłonie.
Na nic nauki wieże i baszty,
i heroizmu jedna ofiara.
Lody są groźne, jak ogień i mór,
orkan pustynny,
czy powódź i oberwanie chmur.

3.

Zamieszkali podróżnicy
na lodowych wyspach.
To nie dom przy fabryce
ani wiejska izba.

Czuwać trzeba wciąż.

Z wrogiem — żywiołem iść w zapasy,
złamać jego natarcie, jak jeden mąż
i biegun zwyciężyć po wsze czasy.
Mijają w ciężkim boju
z alarmem przy radjoaparacie,
ośnieżone dni i tygodnie pełne znojów.

— — — — —
To jest ich front —

— — — — —
(... Roztacza się melancholijnie pusty
horyzont...)

Zdaleka

przez bystrą lupe,
z ojczyzny sierpa i młota
nie widać ratunku.

Rozbije się pływający obóz o skały
i zginie z punktu,
zostawiając zamrożone
po chorobach trupy. — —

Po obszarach
Europy,
Azji,
Australji
i dwu Ameryk,
buchnęła nagła wieść przez mikrofony,
a w Związku Republik Rad
rozkaz, jak uderzenie,
padł:
Lodotamacze,
dorodni bracia „Krassina“!
Szybkie sterowce!
aeroplany — różnopłatowce!
Arktycznej wyprawie
na lotno — wodną pomoc!
Skarb nie żałuje węgla ni benzyny—
Wydobywa je robotnicza moc.
Pchnąć ratownicze maszyny

parą pełną, najwyższą
Motory w maximum ruchu!
Życie ocalić zagrożonym
to mus nasz!
Powiększycie zastępy
brygadjerów — zuchów.

Zadziwić kapitalistyczne kraje
niech każdy z was się trudzi —
i wyrwie Zimnej Śmierci
Schmidta i jego ludzi.

Popłynęli,
pofrunęli
żywi i metalowi żołnierze
żwawi, waleczni.

Kto z was zdoła prędszej,
kierownicy,
dla trwałej sławy, nie pieniędzy
dotrzeć tam, gdzie trudna meta?

Was nie przestraszą
atmosferyczne,
długotrwałe zawieje —
Wpiszecie
w ratownictwa dzieje
nową gwiazdną kartę —
„Czeluskina“ epopeję.

6.

I stał się przeczuwany czyn.
Wyrwani lodom
przez synów proletariatu.

Dzielnych i wytrwałych
przywieźli pogromcy wichrów cali,
wbrew kosmiczym przeszkodom.

Wzrok całego świata
zwrócony jest na północ i wschód,
gdzie porwał się zwyciężyć wszelkie
moce,
rosyjski mężny lud.

T r y b u n

Słowa jego są bombami wybuchowemi,
Pewnie uderzają, jak granatów piłki,
Rzucone podczas walk lub w kazamaty ziemi.
Mowy jego — to pełne prochu baryłki.

A gdy rozumną swoją płynną myślą chwyta
Błyski starć dziejowych albo tezy w kleszcze —
Wtedy kąsa osą i grozi niby tytan — —
Przechodzą was wtedy niespokojne dreszcze...

On grzmi! To obrońca, mówca i prokurator.
Oświeca blaskiem, trzaska policzkiem i ciosem —
W nim pulsuje i porywa globowy patos,
Który tchnie wezwaniem albo też klęski losem.

Trybunie wymowy, ludowy oratorze, 123
Ciśnij świetlistem słowem — błyskawicą !..
A tłumy zachybocą się wzburzonym morzem
I przyszłość bytu w swoje ręce pochwyca — —

Krawcowa

Tow. Lizzie A.

Pośród kolorowych i różnorodnych deseni,
W pracowni, gdzie króluje nieład, maszyna stuka..
Siedzi zgarbiona i blada, obarczona brzemieniem
Krawcowa przy swej pracy, której równa jest sztuka.

Wprawna dłonią przeprowadza na materiale ścięgi,
Spiczastą, niby jej paznogie, stalową igłą
Szyje i snuje z białych, cienkich nici szeregi, —
Gdy jej rzęsy i oczy zdążą tylko doścignąć

Koniec zaczętego, płaszcz albo sukni zgrabnej,
Zjawia się uśmiech chwil odpoczynku na jej
wargach—

Potem mierzy przy zwierciadle klientce powabnej
Bacząc, czy z jej ust nie wynurzy się jakaś skarga. j

— — —

O późnym zmierzchu odkłada żelazko, nożyce -
Do swej czekającej tęsknoty wzdycha głęboko...
Idzie z nią na spacer na najjaśniejszą ulicę,
Jarzącą się lampami. jak jej płomienne oko.

P i e k a r z

Z zakasanyimi rękawami w piekarni parnej
Robię, gdzie motor stuka i gra wytrwale —
Zaprawiam ciasto i w formach kształtuję ciężarne,
Rosnące bochny, które w żarnym piecu stale

Bronzowieją wonną dojrzałością do spożycia —
Dla was to, proletariusze miasta, gdy rano
Z posłań wyrzuca na codzienną harówkę życia,
Na jaką was batogami wyzysku skazano, —

Chleb ten piekę. Niechaj krzywdą się karmią burżuje
Im trzeba potu naszego dla swej wygody.
Chleba tego niech nie jedzą bogacze i szuje —
Dla nich jutro zabraknie tej złotej osłody.

B r u k a r z

Tłukę młotem kamienie, jak me nieszczęście, twarde.
Rozbijam, obrabiam i wtlaczam je w szosowe rzędy — —
By w miasta drogi wiodące, budowane i harde,
Trwały latami chłopom, co przejeżdżać będą tędy.

Gdym zgłodniały, jak zwierzę, lub spragniony świeżej wody,
Kto pospieszy mi z pomocą o, wy „bliźni“ na świecie!
Ludzie obcy, dalecyście od wykładanej drogi,
I nic o mnie, o mym wysiłku od świtu, nie wiecie.

Brukarz ja, nędzary i czarny robociarz, chociaż tworzę
Dla dobra swojego ludu prostą siłą i młotem.
I bogacze autami mknąć tu będą nieostroźnie..
Niech ich grom spali i mnie za to życie, śmierć pod płotem!

Ciemna nocy! Otlucz tę podłość, ten wyzysk na ziemi—
Młotami wbijajcie naszą prawdę w fałszywe dusze—
Walcie, tłuczcie, brukarze, kowale, młotami swymi!
Stoję drzed wami, ludzie, i wołam: zwyciężyć muszę!!!

Ś l u s a r z

Bratu — wynalazcy

W niewidnej suterenie, gdzie na ścianie brudnej
Wiszą instrumenty i gwinty zardzewiałe,
Zaczynam wczesnie dzień pracy szarej i żmudnej—
Rzadko zajrzy promień, a ptak nie śpiewa wcale.

— — Ciemne od żelaztwa i roboty ma dłonie,
W ruch wprawiają na warsztacie ostre pilniki,
Zgrzytliwe i złe, a wytrwałe. Krwawo płonie
Me oko wytężeniem. Jak w noc ciemną—krzyki,

Wwiercam w objekty tworzywa śruby węzowe — —
Żelazo się pręży, lecz mutrom ulec musi.
I montowane, zaprzęta myślą moją głowę —
Kosmiczną budową, co oddawna chce zdusić

Wolne błyski mózgu dzisiejszego człowieka —
Chcę coś wynaleźć na polu maszyn mądrości
Dla głodnych świata! Pragnę położyć na wiekach
Swoją tajny Znak, swą twórczą formułę Nowości

Zgrzyta, jak zębami, mój pilnik na warsztacie...
Piłuje metal w formy okrągłe i płaskie —
Słuchajcie! Okryję nasze ziemskie połączenie
Swym tworem doskonalszym, niż gazy i maski.

Tragarze

Dźwigamy ciężary — tragarze uliczni,
Portowi i rzeczni. Dźwigamy swój żywot!
Ładujem na wozy, okręty — my liczni.
Och, ciężko harować, gdy gwiazd widać migot.

Na barkach dzień leży jak bela towaru,
Nabrzmiały sinością muskuły i żyły —
Musim zarobić zimą, wśród lata skwaru...
I kapie pot na łachman, na ciała bryły.

Róg ulicy, szynk, wybrzeże i portownia,
Schody w dół i górę — orne pole nasze.
Toć my życie na plecach nosimy co dnia:
Węgiel mąkę i mięso, kartofle, kaszę!

O, wy biegli w naucel! Dajcie nam prawo
Nie niewolnicze, za męki płuc i serca.
Bo buntem ogarnięci, jarzmo zwalim krwawo,
Za grosze, co nam wręcza bogacz i zdzierca — —

Z e e e r

Stoję przy kaszcie porzniętej w różne kwadraty,
W których czcionki chaotycznie coś bełkocą...
Łowię je i chwytam... Uczyłem się przed laty
Składać zwarte zdania. Ręce me się pocą,

Budując z garmond'u kolumny i szeregi:
Jak proletarjat wciąż w grozę urasta — —
— — Kursywą pieśń buntu przewali się po brzegi,
I zaleje słów powodzią wsie i miasta — —

A drobny petit chmarą pokryje stronicę,
Zagrzmia w szpalcie: „Śmierć wojnie“, komunikaty.
Hasła z krzykiem wyfruną na ludne ullice,—
Silniej uderzą w przeszkody niż armaty.—

Odezwę — czerwień wypuszczę, sytych nastraszę,
Manuskrypty zamieniając w sztandar słowa —
Składacz gazet i książek w życiu ciężkiem naszym
Druk poprawię, i narodzi się myśl nowa.

Z niej czerpać będą czarne od niedoli rzesze
Prawdę, co do odporu i boju wzywa —
Robotą swą codzienną prędko wykrzeszę
Iskrę i płomień z masy, która jest mściwa — —

S t o l a r z

Hebel mój świszcze ostrzem po desce...
Wygladza sęki, głaska stołu blaty —
Ręka moja stale w ruchu, jeszcze
Wśród ma roboty. Bolą mnie już gnaty
Od grzbietnych nachyleń. Chudą twa-
rzą

Podobny do wyrzeźbionego drewna,
Tęsknię za tymi, co grają marząc
Na cudownych skrzypcach, z których
to rzewna

Pieśń sercem muzy się wydobywa — —
I ja też tchnąć piękno w instrument
muszę

Mego pomysłu! Mistrz będzie grywać
O bólu ubogich, wleje weń duszę.

Żyję w stolarni wśród dziennych wiórów,
Klajstrem osładzam me szare godziny.
Zlepiam, wykańczam. Gdy zbędę któ-
ryś

Z nowych wyrobów, karmię żonę, syny
Rzemieślnik jestem, chałupnik prosty.
Przy moich stołach siedzą i niewdzię-
czni

Za te sprzęty, nie wiedząc co posty —
Tyją brzuchy, gdy mię głód czasem
męczy.

Za robotą

Bosy i z chudym pod pachą tobołkiem,
Idzie przed siebie z odległej wsi czy miasta
Najmita, by zostać czymś pacholkiem —
Patrzy... czy praca przed nim już wyrasta — — —

Kroczy przez kręte ścieżki, drogi kurzu,
Niby znak zapytania zapatrzony
W chleb nieuchwytny. Myśli mu nie wróżą
Dobrych barw, bowiem zna już te strony.

Bez jutra tak wędruje za robotą
Głodomór, w swą ponurą śmierć i nicość —
Chce się sprzedać za dniówkę, co omota
Jak pajak siły, których wartość liczą

Na grosze wypocone w szczerem polu.
Oto rob cierpienia, nic nie mający—
Jemu stworzone są wyrazy bólu,
Gdy padnie za zarobkiem zdychający — — —

K o ś b a

Stanęli kosiarze świtem blade — różowawym,
Na łące porosłej trawą po kolana.
Powietrze tchnie rażnem ranem, a ramiona żwawe
Zamaszyście i dźwięcznie tną pęki siana.

I kładzie się pokotem podcięte trawy życie,
Przy śpiewie skowronków jasnym i błękitnym —
Kosiarze pracują i czekają na przybycie
Kobiet z garncem mleka, z czarnym chlebem
żytnim.

Sianokosiarz — dniówkarz, co na pańskiej robi
łące,
Chudym jest parobkiem, złotówkowym sługą.
W sobotę metal monet brzęczy, a pan w gorączce
Płacąc, nie zostawia czeladzi bez długu.

Wieczorem w salonie dworu jarkie lampy błyszczą,
A w chatynach niskich ciemno jest i głupio —
(Panu się zwidziało: chłopci kosy ostrzą, czyszczą —
I bał się, że go zabiją albo złupią —)

S i e r p

W dojrzałym lipcu, gdy dni są upalne i żniwne
Wieczorem wisi sierp księżyca niby herb nieba—
Srebrzy się i żnie powietrze, jak kłosa pożywne,
Zasiane na ornem polu dla zdobycia chleba.

Rano pokłoniła się czeladnica ziemi — —
Swe narzędzie wzięła w rękę, aby zacząć żęcie
Na żytnej glebie, co się skarbem słońca mieni...
— — Sierp tnie zboże, z którego plon będzie
i poczęcie. —

Ziarno pod nowy zasiew i następne zbiory.
Za bóle w krzyżach, pot najemny, zarobek smutny,
Żnie ręka sierpem od świtu do zmierzchu pory—
Hańbi robotnicę tą płacą dziedzic okrutny.

— —

W stronę wschodu spojrziała dworska najemnica,
Prostując grzbiet i plecy, spoczywając płucami—
A w górze trwał nad jej chustą rogal księżyca,
Na który patrzą, marząc, ludzie wyzyskiwani.

Idziemy ...

Idziemy, idziemy, idziemy
Po węgiel, po naftę, po sól —
Pragniemy, pragniemy, pragniemy
Zamienić się w podziemny ból.

Kroczymy śpiewając, śpiewając,
Że musi panować nasz czas —
I, że ludzie dosyć już mają
Krzywd swoich przyciężki głaz.

Wiercimy, wiercimy kilofem
Za przeszłość, za chleb i za znój.
Śpiewamy krwawą swoją strofę :
„Już bliski wielki nasz ból.”

Uływają lata, miesiące —
Wciąż porażek przybywa nam,
Ale przyjdą i dni gorące — — —
Dorwiemy się do wrogów bram! — —

Spis rzeczy

Przedmowa	
Twórczość	Str. 5
Nasza wola	6
„Proletariat“	7
Niewola	9
Muskuły	11
Czerwony front	12
Do ludu hiszpańskiego	13
Robespierre	15
Proklamacja	17
Elegja o rewolucji austriackiej	19
Wiec Jutra	20
„Dnieprostroj“	22
„Czeluskin“	27
Trybun	35
Krawcowa	36
Piekarz	37
Brukarz	38
Ślusarz	39
Tragarze	40
Zecer	41
Stolarz	42
Za robotą	43
Kośba	44
Sierp	45
Idziemy — —	46



**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA**
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

F

4230